

Razem w szeregach Kościoła

Kiedy w swoim specjalnym oświadczeniu biskup włocławski Wiesław Mering sprzeciwia się ustanowieniu 4 czerwca „Dniem Wolności i Swobód Obywatelskich”, bo wybory parlamentarne w 1989 roku nie były demokratyczne, bo tego dnia stłumiono krwawo nadzieję na wolność w Chinach, bo, dodajmy jeszcze, o czym biskup nie wspomina, 4 czerwca 1992 roku dokonano zamachu na patriotyczny rząd Jana Olszewskiego, to właśnie 4 czerwca wyrusza do Chin grupa posłów na czele z marszałek sejmu Ewą Kopacz. Sejmowa delegacja ma się spotkać z politykami chińskimi, aby wymienić doświadczenia, itede, ble, ble, ble. Oczywiście wycieczka do Chin, szczególnie dla tych, którzy tam jeszcze nie byli, to duża atrakcja. Zapewne pokażą im Wielki Mur Chiński, a pamiątkowe zdjęcie stanie się ozdobą albumu każdego uczestnika wycieczki. Zwiedzanie dalekich krajów za pieniądze podatników to niewątpliwie najatrakcyjniejsze zajęcie naszych polityków. Prym wiedzie tu wieloletni marszałek senatu, a potem województwa mazowieckiego, dr Adam Struzik. Łatwiej, bo krócej, wyliczyć jest, jakich jeszcze krajów nie zaszczycił swoją obecnością.

Marszałek Ewa Kopacz wybrała 4 czerwca, dzień krwawego stłumienia manifestacji studentów na Placu Tiananmen, najwyraźniej ze względu na atmosferę, jaka tam wtedy panuje. Od 24 lat władze chińskie przykrywają tamto wydarzenie imprezami polityczno-propagandowymi, najchętniej o znaczeniu międzynarodowym, udowadniając w ten sposób, że 4 czerwca 1989

roku „nic się nie stało”. Trzy lata wcześniej, także 4 czerwca, Chiny odwiedził szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow. W zasadzie byli tam tego dnia wszyscy, którym nie przeszkadza chińska specyfika komunistycznego kapitalizmu z prawami obywatelskimi z czasów głębokiego feudalizmu. Chiny, ot tak po prostu, lubią u siebie gościć zagraniczne delegacje, a skoro zapraszają, to mogą liczyć na kurtuazyjne wizyty delegacji z krajów, które także przywiązane są do dewizy „nic się nie stało”. Dla Chińczyków liczy się to, co Ku-hung-ming w swojej książce „Duch narodu chińskiego” nazwał „religią wiernopoddańczości”, więc Chińczycy szukają w świecie sobie podobnych.

O ile można zrozumieć pragnienie poznania „Państwa Środka”, to już wizyty polskiej 12 - osobowej delegacji Państwowej Komisji Wyborczej w Moskwie, drugiej z kolei, w celu wymiany doświadczeń, itede, ble, ble, ble, nie da się zakwalifikować jako typowej wycieczki. I bynajmniej nie dlatego, że szef PKW Stefan Jaworski określił spotkanie z rosyjską komisją wyborczą jako „naukowe”. Do tego nie trzeba nikogo przekonywać. Od lat wiadomo, że właśnie z Rosji płyną wszelakie nauki. Czy polska „nauka” o tym jak organizować wybory, aby frekwencja była zawsze powyżej 90% i jak wybierać, by wybrać tylko swoich, ma teraz czerpać doświadczenia z „nauki” rosyjskiej? Co charakterystyczne, „chińską wycieczką” i „moskiewską konferencją naukową” zupełnie nie zajmuje polski MSZ.

Polska już nie dryfuje w stronę „Orientu”, ale pędzi na łeb i na szyję w przekonaniu lumpenelit, że ten kto ostatni odda obcemu hołd, będzie najmniej wiarygodny, przez to tylko straci.

Konstatacja powyższa prowadzi mnie do przemyśleń historiozoficznych prof. Feliksa Konecznego, którego staram się jak najczęściej cytować z jego licznych, a wciąż mało znanych wśród współczesnych Polaków prac naukowych. W książce „Napór Orientu na Zachód” pisze on: „Cywilizacja łacińska cofa się w całej Europie coraz widoczniej pod naporem żydowskim i bizantyjskim, a w Polsce nadto przed turańskim. Czy mało u nas osób, których serca są niewątpliwie gorąco polskie, lecz mózgi moskiewskie?” I pomyśleć, że pisał te słowa w 1937 roku, śledząc zagrażający Europie i światu bolszewizm, czyli kolejną mieszankę elementów cywilizacji bizantyjsko-turańsko-żydowskiej, dostrzegając także zagrożenia dla naszej cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej idące z Zachodu, z faszyzujących się Niemiec. Podstawowy postulat prof. Feliksa Konecznego to odzyskanie wpływu cywilizacji łacińskiej na życie publiczne i politykę. Był przekonany, że jeżeli to się nie stanie, stracimy wszystko. A ponieważ dziś jest jeszcze gorzej, cieszą „polityczne” słowa biskupa Wiesława Meringa, pasterza Kościoła włocławskiego. Z satysfakcją odnotujmy też ostatnią wypowiedź arcybiskupa Wacława Depo, metropolity częstochowskiego, przewodniczącego Rady ds. Środków Społecznego Przekazu (miesięcznik WPIS), o zaangażowaniu się

kapłanów w „odpowiedzialną politykę”, o „przeciwstawieniu się otwartemu formowaniu społeczeństwa w duchu ateistycznym”. Bo, jak pisał Feliks Koneczny, naszą cywilizację może ocalić tylko Kościół, czyli kapłani i wszyscy wierni Bogu i Kościołowi.

Wojciech Reszczyński

352Nasza Polska 4.06.13